BIBLIOTHÈQUE DE LA BNERMÉ MUSÉE

B.D.I.C

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 21 (476)
25 MAJA — 25 MAI 1957

PRIX CENA 45 fr.

«Ten kapelusz męczeństwa — to order na piersiach Polski»

Okoliczności, towarzyszące wyjazdowi do Rzymu ks. kardynała **Stefana Wyszyńskiego**, Prymasa Polski, jak też szczegóły, dotyczące przebiegu podróży i powitania w Wiecznym Mieście, przedstawione zostały w poprzednim numerze "Syreny". Dziś zdamy Czytelnikom relację z pierwszego — i bodaj najważniejszego — publicznego wystąpienia ks. Prymasa, które miało miejsce dnia 18 maja.

Dnia tego bowiem, w godzinach rannych, odbyła się w Watykanie ceremonia nadania przez Papieża kapelusza kardynalskiego, zaś następnie — już w kościele polskim św. Stanisława — uroczystość jego doręczenia, na zakończenie której ks. Prymas wygłosił doniosłe przemówienie.

★★★

O godz. 9-tej rano do apartamentów Ojca św. skierował się orszak, na którego czele kroczył kardynał Wyszyński, we wspaniałym stroju Capa Magna. Prymasa otaczali ks. arcybiskup Gawlina, biskupi, przybyli z Polski oraz liczni prałaci i księża polscy z różnych stron Zachodu. Razem — około 30 osób. Gwardia papieska oddawała honory wojskowe.

Przed wejściem do sali tronowej, ks. Prymas udał się do kaplicy, gdzie oczekiwali go Mons. Dante i Mons. Caretta, kierujący ceremoniałem pontyfikalnym.

Gdy Papież wszedł do sali i zasiadł na tronie, drzwi kaplicy się otworzyły i ukazał się Prymas Polski,, poważny, skupiony; zbliżając się do tronu, złożył on dwukrotnie głęboki ukłon Papieżowi, po czym ukląkł i pocałował Papieża w prawą stopę.

Papież nałożył klęczącemu kardynałowi biret, który następnie zdjęto, by zastąpić go kapturem, na który dopiero Ojciec św. nałożył kapelusz kardynalski, wypowiadając słowa:

"Na chwałę Boga i dla ozdoby Stolicy Apostolskiej, przyjmij ten czerwony kapelusz, oznakę godności kardynalskiej, która symbolizuje, że Ty w niesieniu świętej wiary, dla pokoju i dobra ludów chrześcijańskich musisz być gotów do wszelkich ofiar z ofiarą krwi włącznie".

Po odmówieniu krótkiej modlitwy i otrzymaniu błogosławieństwa, kardynał zasiadł na swoim tronie.

Uroczystość zakończyła życzliwa rozmowa Ojca św. z arcybiskupem Gawliną, biskupami Baraniakiem, Choromańskim i Klepaczem.

Ks. arcybiskup Gawlina opuścił Watykan wcześniej od pozostałych, by dopilnować osobiście ostatnich przygotowań do uroczystości w polskim kościele św. Stanisława; zadługo już przed jej rozpoczęciem, kościół był wypełniony po brzegi, a przed wejściem skupiły się tłumy, w znacznym stopniu złożone z Polaków.

★★★

Po przybyciu ks. Prymasa, który zasiadł na tronie, mając po prawej arcybiskupa Gawlinę i biskupa Choromańskiego, a po lewej biskupów Klepacza i Baraniaka, herold zapowiedział ablegata papieskiego Mons. Callari Di Vignale. Wszedł on w towarzystwie dostojników papieskich w średniowiecznych strojach, by wręczyć następnie Prymasowi Polski olbrzymich rozmiarów płaski, purpurowy kapelusz.

Po dokonaniu czynności protokularnych, ks. Prymas zwrócił się po polsku do obecnych, mówiąc m. in.:

"Wszystkie moje uczucia skieruję w tej chwili ku Kościołowi Powszechnemu, ku świętej Matce, która ogarnia wszystkie swoje dzieci dodając siły nawet najsłabszym. Czuję się dzisiaj — wzmocniony, gdyż bardziej niż kiedykolwiek opieka tej Matki mnie otacza".

dokończenie na str. 2-giej

Wiktor **JUNOSZA**

Duch czy materia?

O istocie sporu, jaki wiodą obecnie zarówno w dziedzinie politycznej, ekonomicznej i organizacyjnej, jak światopoglądowej, kulturalnej i artystycznej, dwa przeciwstawne obozy — Wschód i Zachód — pisano już bardzo wiele. W oczach filozofa jest to starcie pomiędzy idealizmem a materializmem, w oczach humanisty — pomiędzy wolnością jednostki a niewolniczym akceptowaniem narzuconych sloganów, w oczach polityka — pomiędzy demokracją a totalitarną dyktaturą.

Można jeszcze dodać przeciwieństwo indywidualizmu i standartu, swobodnej inicjatywy i sztywnego planu, wiary w Boga i ateizmu, etc. Będą to jednak tylko różne aspekty tej samej zasadniczej alternatywy: prymat ducha albo prymat materii.

Zwolennicy koncepcji zachodniej, ze względu na samą jej naturę, nacechowaną liberalizmem i tolerancją — nie stanowią jednolitego bloku. Jedni z nich powołują się na autorytet religii, drudzy — na Deklarację praw człowieka i obywatela, inni jeszcze — na wskazania konkretnego doświadczenia. Komuniści natomiast — stanowiąc pod względem ideologicznym zwarty obóz i będąc jedynymi reprezentantami koncepcji „wschodniej" (paru murzyńskich królików z Centralnej Afryki można pominąć) — uznają jeden tylko autorytet: Marksa. Lenin, który go przeinaczył, uważany jest jedynie za komentatora.

Wydawać by się więc mogło, że "spór" wynikł dopiero w połowie XIX wieku. W rzeczywistości jest inaczej. Podział całego świata kultury europejskiej lub, jeśli kto woli — przodującej przez długie wieki w dziedzinie myśli i jej realizacji rasy białej na dwa przeciwstawne bloki nastąpił o wiele wcześniej. W roku 858, kiedy nastąpił podział Kościoła. Od tego czasu, i przez cały szereg wieków, najwyższym i bezspornym autorytetem dla całej Europy zachodniej —

dokończenie na str. 2-giej

GIEZ — *BYŁEM W POLSCE*

«Mamy związane ręce»

Porównywać Polski dzisiejszej z Polską przedwojenną nie mogę: tamtej nie znałem. Lecz kontrast z Zachodem jest uderzający. Już kiedy się po Francji i Niemczech zachodnich ogląda przez okno wagonu krajobraz czeski, wydaje się on znacznie mniej barwny i świadczy o znacznie mniejszym dobrobycie. Lecz dopiero kiedy się przekracza granicę polską, zaczyna się od nosić, jak już pisałem (1), deprymujące wrażenie nędzy i szarzyzny.

Gdy patrzyłem na tę smutną szarą ziemię dookoła, tak ponuro milczącą, serce mi się krajało: moja ziemia ojczysta!

Prasa krajowa tyle pisała o modernizacji i mechanizacji rolnictwa! Muszę stwierdzić, że na całej przestrzeni od Górnego Śląska do Warszawy nie widziałem w polu ani jednego traktora, same tylko zaprzęgi konne. A była wiosna, praca w pełnym toku.

Biedne wozy drewniane — chyba takie same jak przed wojną.

Omówić sytuację w rolnictwie bardziej szczegółowo byłoby mi trudno: za mało mam elementów, bo kontakty moje z ludźmi ze wsi były nieliczne i przypadkowe. Zresztą, młody student, nie czuję się powołany do generalnych ocen.

W każdym razie, wieś odczuwa brak rąk do pracy. W okresie "radosnej twórczości "pierwszych lat władzy "ludowej" — młodzież wiejską gnano na siłę do miasta, do fabryk. Nęcono ją mirażem "awansu społecznego" dowodząc, że stając się robotnikiem, dawny samodzielny gospodarz wiejski

dokończenie na str. 3-ciej

(1) Patrz "Syrena" nr 20 (475) z 18 maja br.

Jean BERNIER

Khrouchtchev et son «rapport secret»

En déclarant au directeur du *New York Times* que le texte de son fameux « rapport secret » au XXe Congrès avait été « fabriqué de toutes pièces par les services de renseignements américains », Khrouchtchev a replacé fugitivement dans le champ de l'actualité un des épisodes les plus marquants et les plus troubles de la politique poststalinienne.

Cette déclaration rapportée par la presse française sans autres commentaires qu'une réaffirmation sommaire de la parfaite authenticité du rapport en question, tel que le Département d'Etat américain l'a publié le 4 juin 1956, mérite pourtant qu'on s'y arrête. Elle donne, en effet, à penser sur l'authenticité du « rapport secret » et les raisons qui, du côté soviétique, ont présidé à sa divulgation en Occident sous la forme que l'on connaît.

La première remarque qui s'impose, c'est que Khrouchtchev ne nie pas l'existence de son rapport. Au journaliste qui l'interroge sur « les omissions ou les lacunes que pourrait contenir le texte tel qu'il a été publié par la presse occidentale », il ne répond pas : « Je n'ai fait aucun rapport secret au XXe Congrès », il répond : « J'ai entendu dire qu'on avait publié aux Etats-Unis un texte quelconque, fabriqué par les services de renseignements américains. C'est ce texte qu'on a fait passer comme étant celui de mon rapport au XXe Congrès ».

Il apparaît ainsi que, *pour la première fois*, Khrouchtchev convient, indirectement, de l'existence de son rapport. Ce qu'il nie, s'est seulement l'authenticité de la version dudit rapport publiée par le Département d'Etat.

Deuxième remarque.

Pour tout esprit sérieux et moyennement informé, le réquisitoire (d'ailleurs balancé de façon à respecter l'essence même du régime) dressé par Khrouchtchev contre Staline était truffé, *dans le détail*, d'outrances aussi grossières que stupides. A qui, par exemple, Khrouchtchev pouvait-il faire croire que Staline, dont maintes personnalités occidentales qui s'entretinrent avec lui pendant la guerre vantèrent l'information et les connaissances militaires, usait

dokończenie na str. 2-giej

Ryszard **WRAGA**

Oto dobra książka!

Przed paroma tygodniami byłem w Nowym Jorku na zebraniu,, zorganizowanym przez tamtejszy komitet kongresu Wolnych Polaków. Na zebraniu tym znakomici poeci — Kazimierz Wierzyński i Józef Wittlin — wygłosili interesujące wykłady o stanie i zadaniach kultury polskiej na obczyźnie. O emigracji z reguły my, emigranci, mówimy z niechęcią i goryczą i skłonni jesteśmy do umniejszania jej roli i znaczenia. Trzeba było rzeczowego podsumowania dorobku literackiego pisarzy emigracyjnych, bym uświadomił sobie, jak wielkim „kapitałem" kulturalnym dysponujemy (nie darmo reżym dokładał i dokłada tylu usiłowań, by ten kapitał dostać w swoje ręce). Samo zestawienie nazwisk poetów i prozaików, publicystów i dziennikarzy już jest imponujące.

Oczywiście najbardziej interesującą i istotną pozycją są ci pisarze, którzy zdobyli swe ostrogi rycerskie lub wyrobili się już na obczyźnie. Walka z komunizmem zapowiada się na lata, być może na parę pokoleń, i na nich to już wkrótce spadnie cały ciężar i cała odpowiedzialność reprezentowania wolnej literatury polskiej.

Mamy na emigracji trzech świetnych prozaików tego właśnie pokolenia. Są to: Janusz Kowalewski, Józef Mackiewicz i Tadeusz Nowakowski (Wymieniam ich w porządku alfabetycznym aczkolwiek, oczywiście, istnieje wśród nich własna hierarchia). Piszę o tej trójce — bo jest ona najbliższa nie tylko moim upodobaniom literackim, lecz i większości czytelników. Nie są oni, na szczęście, samotni. Ileż to chociażby talentów kobiecych ujawniło się na emigracji, na czele z Ireną Bączkowską i Zofią Romanowiczową (Gdy się mówi o mężczyznach, słyszy się wiele o Czesławie Miłoszu i Witoldzie Gombrowiczu. Nie myślę pomniejszać ich bezspornych talentów ,ale, odkładając na bok wszelkie względy polityczne, trzeba stwierdzić, że żaden z nich nie będzie nigdy pisarzem popularnym, lubianym

dokończenie na str. 3-ciej

ZBIÓRKA NA POMOC RODAKOM W KRAJU

W czasie od 14 do 21 maja 1957 r. wpłacili: kol. Lis (zebrane w Plutonie DS w Sampigny 4095 Lab. Svc. Co.) na listę nr 127) — 17.063 fr. J. Więcek 1.000 fr.; Z. Dygat 1.000 fr.; G. T. z Paryża 2.500 fr.

Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. w Auby 4.550 fr. Na kwotę tę złożyli: M. Sroczyński 100; S. Wlazlik 500; A. Opiekun 200; A. Studański 200; L. Szofiński 200; F. Szypuliński 200; J. Dutkiewicz 300; C. Murzyński 200; S. Kubiak 200; J. Rusiak 250; R. Rusiak 250; E. Kuras 200; C. Sapiński 250; J. Jakób 100; I. Kaczmarek 200; M. Felędziak 200; Koło Zw. Rez. w Auby 1.000 fr.

Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. Wittenheim 5.000 fr. Na kwotę tę złożyli: Małachowski 200; Kutermak 200; Olszowiak 200; Kantorowicz 100; Kubicki 200; Stępień 400; Ubych 200; Trzebuniak 100; Bębniarz 200; Kutermak 200; Rogoziński 100; Fr. Olszowiak 200; Gralak 200; Koło Zw. Rez. Wittenheim 2.500 fr.

Razem w ostatnim tygodniu wpłacono 31.113 fr. **Ogółem do dnia 21 maja 1957 zebrano 1.061.703 franków.**

Podajemy do wiadomości ofiarodawców na "Pomoc dla Kraju", że otrzymaliśmy pod Ich adresem około 200 podziękowań z Kraju. Przebija z nich serdeczna podzięka i radość, a zarazem wdzięczność dla ofiarodawców. Oto podajemy kilkanaście przykładów:

Panna A. M. z Poznania pisze: "Paczki są dla nas szczególnie wielką pomocą, bo doskonale orientujecie się w sytuacji, jaka obecnie panuje w Polsce. Dlatego raz jeszcze dziękuję za troskliwość, opiekę i pamięć o sierodokończenie na str. 2-giej

«KATOLICY»

W swym doskonałym jak zwykle felietonie, W. Żegota słusznie przypomina czytelnikom "Polski Wiernej", że podobnie jak niegdyś każdy szlachcic miał swego Żyda, tak obecnie każdy komunista ma swego "katolika".

Istotnie, porównanie narzuca się samo przez się. Bierut, Cyrankiewicz i sowiecki generał NKWD Iwanow-Sierow mieli swoich "katolików", którzy działali nie tylko w Polsce, ale i na Zachodzie. Szczególnie we Francji. Na ich czele stał — i nadal stoi — Bolesław Piasecki, przed wojną buńczuczny przywódca faszystowskiej "Falangi" i twórca koncepcji "długich noży", a po wojnie potulny wykonawca wszelkich zleceń Bezpieki i NKWD.

Dziś w Polsce grupa "katolików" Piaseckiego znajduje się w niełasce. A na Zachodzie została "spalona". Po ukazaniu się wspaniałej i świetnie udokumentowanej książki Claude Naurois "Dieu contre Dieu?", ani Dobraczyński, ani Horodyński, ani Kętrzyński nikogo przecież na Zachodzie nie mogliby przekonać, że zmuszenie Kościoła do pracy na rzecz komunizmu stanowi jedno z najgorętszych pragnień polskiego narodu.

Toteż nowa spółka polityczna, spółka z bardzo ograniczoną odpowiedzialnością — Gomułka i ten sam, wciąż ten sam Cyrankiewicz — zdecydowała się na wyciągnięcie z lamusa innej ekipy — "katolików" zgrupowanych dokoła krakowskiego "Tygodnika Powszechnego".

Teraz w Polsce modna jest ta ostatnia grupa. I ona właśnie — Zawieyski, Kisielewski i Stomma — dokonała ostatnio najazdu na Francję, by pod opiekuńczymi skrzydłami znanego francuskiego "postępowca" Maurice Vaussarda i dziwnie szybko starzejących się polskich kulturalnych "estetów" wyłożyć Francuzom credo "katolików" w Polsce.

Jakież to jest credo? Odpowiedzmy od razu: sowieckie i komunistyczne. Czytelnik może mi nie uwierzyć na słowo, powtórzę więc rozumowanie samego "prezesa" Stommy. Oto ono:

Katolicy w Polsce stanowią 98% ludności. Nie chcą oni jednak tworzyć żadnej partii politycznej. Nie biorą udziału w rządzeniu państwem i nie mają w tym kierunku żadnych aspiracji. Zdecydowali się delegować do reżymowego sejmu grupkę ośmiu ludzi tylko po to, by mieć wolną trybunę, z której mogliby głosić swoje hasła i swoje przekonania.

Jakież to są przekonania? Posłuchajmy, posłuchajmy uważnie:

Polska — powiada towarzysz Stomma — to kraj dyktatury proletariatu. I my się z tym zgadzamy, my to całkowicie akceptujemy. Dążymy i będziemy dążyć do tego, by Kościół przestał być Kościołem tradycyjnym i przekształcił się w Kościół dynamiczny. W Kościół, który by się przyczynił do budowy socjalizmu (czytaj: komunizmu — przyp. mój. St. P.). To nic, że dzisiaj Kościół wciąż jeszcze potępia socjalizm. W wieku XVIII zajmował on podobne stanowisko w stosunku do kapitalizmu. A ponieważ mimo to kapitalizm się rozwijał, przeto Kościół musiał się do niego dostosować. To samo będzie z socjalizmem: Kościół będzie musiał dostosować się do nowej idei, idei przyszłości.

A oto końcowy wniosek "katolickiego" posła:

"Polska jest w obozie sowieckim. Musi w nim pozostać, bo tego wymaga polska racja stanu, bo z tym związane jest samo istnienie Polski".

Jasne, proste, zrozumiałe. To samo mówił Bierut, to samo mówi Gomułka. To samo powtarzał Piasecki, to samo powtarza Stomma.

A swoją drogą grupa Piaseckiego była bardziej inteligentna, prowadziła propagandę komunizmu bardziej subtelnie. Grupa Stommy zdradziła się od razu. Przy pierwszym na Zachodzie występie. Inni to ludzie, zupełnie inny ich poziom.

W Polsce istotnie katolicy stanowią 98% ludności. Ale towarzysz Stomma reprezentuje tylko swoją grupkę. Nikogo więcej. Spadek nakładu "Tygodnika Powszechnego", masowe jego zwroty — są tego niezbitym dowodem.

Stanisław PACZYŃSKI.

SYNDYKAT DZIENNIKARZY POLSKICH WE FRANCJI

organizuje w **poniedziałek 27 maja br.** w sali bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu, 20, rue Legendre

ŻYWY DZIENNIK

pod tytułem: **Sprawy polskie na Zachodzie.**

Redaktor: **Marian Czarnecki.** — Udział biorą: **Stanisław Lis** — po powrocie z Rzymu; **Ludwik Rubel** — przybyły z Londynu; **Ryszard Wraga** — po powrocie ze Stanów Zjednoczonych A. P.

Początek punktualnie o godzinie 20,15.

FP 2157

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

A. C. E. N.

Poczęte i działające w St. Zjednoczonych A. C. E. N. (Assembly of Captive European Nations), po polsku Z. E. N. U. (Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych), odbywa od czasu do czasu swoje sesje nadzwyczajne w stolicy europejskich zjednoczeń t. zn. w Strasburgu. W numerze z 18 maja "Syrena" podała w skrócie przemówienie przewodniczącego polskiej delegacji A. Ciołkosza, wygłoszone na ostatniej sesji Z. E. N. U., dające obraz formułowanych przez niego poglądów i wysuwanych ze strony polskiej postulatów.

Czujne na wypadki świata radio Moskwa powitało sesję Z. E. N. U. niezwykle ciepło; oświadczając: Strasburg jest teraz miejscem spotkania wszystkich upiorów o pewnym znaczeniu, które się gotują na sabat czarownic. Najbardziej żarłoczne i najbardziej bezlitosne wampiry i czarownice, lub, jak sami siebie nazywają, przedstawiciele i emigranci Wschodu europejskiego, zebrali się, aby przedyskutować, w jaki sposób kłamać najlepiej, wzmocnić intrygi i pomnożyć oszczerstwa... Dobrze nakarmione dolarami... upiory powzięły myśl rozciągnięcia swej władzy nad światem, z którego zostali wyrzuceni... Jutro 26 kwietnia w kółku dobranym, dadzą folgę swoim instynktom i wezwaniom swoich zamorskich protektorów... Mało znaczy zresztą, na jakim poziomie ci łowcy głów emigranckich opracowują swoje plany ujarzmienia ludów, bo robotnicy krajów socjalistycznych uważają ich za postacie fantazyjne i za ponure zdemodowane legendy. Trupy nie mogą powrócić do życia, losem ich jest rozkład i zgnilizna".

Wbrew ponurej bezwzględności tej przepowiedni, wbrew powodzi inwektyw podyktowanych przez wściekłość z Moskwy, uchwały sesji Z. E. N. U. ujęły konkretnie dwie sprawy.

W dłuższej rezolucji, mającej za temat wyzwolenie narodów ujarzmionych stwierdzono m. in., że coraz groźniejszą staje się sytuacja w Europie środkowej i wschodniej mimo brutalnego zduszenia rewolucji węgierskiej. Zawiera ona w sobie ryzyko konfliktu, który niepodobna będzie opanować i zmusza mocarstwa zachodnie do zastąpienia deklarowania intencji pozytywnymi zabiegami, które mogłyby zapewnić odrodzenie niepodległości i prawdziwej wolności Narodów Ujarzmionych. Zgodnie z precedensem ustalonym w sprawie Węgier, uchwałą Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych z 12 grudnia 1956 r., plan zachodni wyzwolenia środkami pokojowymi winien zawierać żądanie niezwłocznego wycofania wszystkich sił zbrojnych i policji sowieckich z krajów okupowanych i utworzenia rządów odpowiadających woli narodów. Ten cel główny może być osiągnięty bądź to przez rokowania, bądź to przez procedurę Organizacji Narodów Zjednoczonych zgodnie z art. 39 Karty, bądź to przez wysiłki wspólne — oparte o wspólną politykę mocarstw zachodnich, bądź też przez połączenie trzech środków powyższych. Odwołanie się do procedury O. Z. N. jest nie tylko usprawiedliwione de iure i de facto, ale mogłoby być czynnikiem wzmożenia na duchu narodów ujarzmionych, ciężko dotkniętych bezczynnością Narodów Zjednoczonych wobec tragedii węgierskiej.

Równolegle inna rezolucja sesji pod kreśliła pozytywny stosunek wszystkich uczestników do sprawy zjednoczenia Europy zachodniej. Stwierdzono, że jedynie łączna władza polityczna rozporządzająca ściśle sprecyzowanymi i realnymi uprawnieniami wyłoniona bezpośrednio przez wolę narodów pozwala na ustalenie polityki zdecydowanej i zapewnia jej wykonanie. Powołanie do życia Zgromadzenia Europejskiego jako jedynej instancji ogarniającej wszystkie kierunki działania jest przygotowaniem urzeczywistnienia tego ogólnego celu.

Nie bez znaczenia były głosy obce zachodnie, które się rozległy podczas sesji.

Urzędowo powitał ją jedynie Sekretarz Stanu Dulles. Wyrażając w swojej depeszy przekonanie, że postępujące naprzód siły, prowadzące do wyzwolenia narodów ujarzmionych, stają się coraz bardziej oczywiste.

Zabierając głos, wice-prezes Komitetu Wolnej Europy M. B. Yarrow podkreślił z naciskiem, że sesja obecna Z. E. N. U. czerpie swoje znaczenie z wypadków w Poznaniu i Budapeszcie zeszłego roku. Dzięki nim zaginął mit o monolitycznej spoistości i niezniszczalności bloku sowieckiego. Staje się oczywiste, że Sowiety drżą, że utraciły obecnie pewność siebie.

Sir Robert Bouthby, członek Izby Gmin zwrócił uwagę na siły w narodzie rosyjskim zwracające się przeciwko dyktaturze komunistycznej. Ujawniły się one podczas rewolucji węgierskiej. Wielka ilość żołnierzy rosyjskich dezertowała i przyłączyła się do powstańców węgierskich. Z rozmaitych wydarzeń, które miały miejsce w Rosji wynika, że opór przeciwko Kremlowi podnosi głowę.

Przytoczyliśmy te głosy, aby zwrócić uwagę na dodatkowe blaski od zewnątrz, jakie uzyskała w tym roku sesja Narodów Ujarzmionych. Źródłem ich głównym stał się przebieg wypadków w Rosji, w Polsce i na Węgrzech. Natomiast, mimo słuszności wysuniętych dezyderatów, Z.E.N.U. nie zajaśniało od wewnątrz żadnym światłem szczególnym. Chroniczne niedomówienia i powikłania w działaniu tej organizacji pozostały bez zmiany. Niebardzo jest zrozumiałe, dlaczego nie uczestniczą w niej narody Jugosławii, dlaczego nie mają odrębnego miejsca Słowacy. Jeszcze trudniej zrozumieć, że w liczbie europejskich narodów ujarzmionych nie tylko nie ma Ukraińców czy Gruzinów, ale, że współpraca z organizacjami niepodległościowymi tych narodów nie zaznacza się nawet w programie działania. Zapoznawanie niepodzielności wolności jest zawsze niebezpieczne i niepokoi przemilczanie przez Z.E.N.U. losu Rumunów w Besarabii, Węgrów na Rusi przykarpackiej, Polaków na Wileńszczyźnie czy we Lwowie.

Trudno jest także podzielić wszystkie wysuwane ze strony polskiej postulaty. Projekt neutralizacji wieczystej Niemiec zdaje się być w sprzeczności z programem integracji tego państwa do zjednoczonej Europy zachodniej jako czynnika o podstawowym znaczeniu. Co więcej, w zastosowaniu do sześćdziesięciomilionowego narodu nie tylko ambitnego, ale nawet skłonnego do pychy, jest to chyba program zupełnie nierealny.

W. J. G.

Zbiórka na pomoc rodakom w Kraju

Dokończenie ze str. 1-ej

tach, które są w bardzo trudnych warunkach materialnych. Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia i ukłony dla starszych, kochanych opiekunów i moc całusów dla swoich rówieśnic z Paryża i Francji...".

Pani K. B. z Warszawy: "Niezmiernie byłam wzruszona i uradowana otrzymaniem listu i paczki, która nadeszła właśnie w chwili, gdy tak bardzo były potrzebne i produkty i pieniądze, otrzymane ze spieniężenia pewnej ich części, bo matka leżała obłożnie chora. Przeto z całego serca dziękuję za troskę i trudy ode mnie i od mojej matki...".

Pani F. Z. — Jasło. "Dostaliśmy lekarstwa i dwa przepiękne swetry dla dzieci. Dzieci i rodzice ze łzami w oczach dziękują najpiękniej i trudno wyrazić tę szaloną radość, jaką odczuli przy odbiorze tak cennych i ogromnie potrzebnych rzeczy. Uśmiech szczęścia zawitał na wynędzniałych twarzyczkach, a nadzieja powrotu do zdrowia dodaje nam sił do przetrwania. Gorąco i serdecznie dziękujemy Wam, Bracia kochani i Siostry, żeście nas wspomogli w bardzo ciężkich warunkach".

Pan M. S. z Międzyrzecza: "Najmilsi rodacy! Bardzo a bardzo serdecznie dziękujemy za taki miły dar, co wprost nie do uwierzenia, bym ja, młody kaleka, mógł dostać pomoc gdzieś z daleka od nieznajomych ludzi. Żeby na pierwszą prośbę przyjść z pomocą i tak się zlitować nad nieznanym człowiekiem, ja bardzo serdecznie dziękuję za taki dar dla mego zdrowia".

Pani W. S. z Bytomia: "Streptomycyną i Rimifonem bardzo się ucieszyłam, może Bozia da, że pomoże na zdrowie. Chciałabym być zdrową i zapracować na siebie, na życie, i nie być ciężarem. Za tak wielką pomoc serdeczne podziękowanie staropolskim Bóg zapłać, z pozdrowieniami i życzeniami Wesołego Alleluja".

Pani J. C. z Katowic: "Za otrzymane leki serdecznie Państwu dziękuję, jakże nasi byli żołnierze i rodacy z Francji pamiętają o nas i okazali tyle serca...".

Pani D. K. z Tarnowa: "Ofiarodawcom kochanym składam staropolskie podziękowania, serdeczne Bóg Zapłać! Będę się modlić za ofiarodawców, którzy mi podali rękę w nieszczęściu i niedoli. Nieszczęście wielkie, jak choruje jedyny żywiciel w domu, i to parę lat. Wszystko to zrobiła kampania wojenna i obóz śmierci w Majdanku. Mąż pracować nie może, na wycieńczony organizm czepiła się gruźlica płuc".

Pani L. M., Krosno: "Najserdeczniej dziękuję z synem za serce i tak ofiarną pomoc, która ocali życie mojemu synowi, żeście współczuli moją boleść i rozpacz. Z radości płakaliśmy ze wzruszenia...".

Pan O. W. z Warszawy: "Drodzy Rodacy z Francji, pragnę Wam jak najgorętsze złożyć podziękowanie za dar, który otrzymałem w postaci leku reasid. Dla mnie to nieoceniony skarb, za który nie da się przelać na papier choć by najgorętsze podziękowanie, gdyż brak mi słów. Za wysiłek Wasz i pomoc pragnę tym wszystkim Rodakom, którzy się do tego szlachetnego czynu przyczynili, złożyć jak najserdeczniejsze podziękowanie".

Pan Cz. K. — Toruń: "Drodzy i kochani Bracia Rodacy! Bardzo serdecznie Wam dziękuję za okazaną pomoc w postaci leków, tak bardzo nam koniecznych, na które nie mogliśmy sobie pozwolić własnymi siłami. Niezliczone razy dziękujemy wszystkim, którzy dołożyli swych ofiar dla nas, upośledzonych przez los. Oby Bóg dobry pozwolił nam Polakom zebrać się jak najprędzej w naszej Ojczyźnie i oby Wszechmoc błogosławiła zostającym na obczyźnie...".

Pani S. W., Sulechów: "... nie wiemy, jak mamy Wam dziękować. Wszyscyśmy płakali z radości, gdyśmy otrzymali Wasz dar, że są jeszcze dobrzy ludzie z sercem, którzy pamiętają o nas z oddalenia... Nie mamy jak się Wam odwdzięczyć, to chociaż damy na Mszę św. za Was, Wasze rodziny i dziatki".

Inwalida J. J. z Krotoszyna: "Dziękuję naszym braciom kombatantom Armii Polskiej, których męczy tęsknota za krajem, ale nas, nieszczęśliwych inwalidów, męczy teraz bieda i głód. Nie ma tego, co był naszym ojcem, bo odszedł, a był nim Józef Piłsudski...".

Pani E. M. — Wrocław: "Paczka odzieżowa nadeszła 2. IV. — cło wynosiło 275 zł. Wszystkie przysłane rzeczy przydadzą się bardzo, za co wdzięcznością padają nasze serca do Drogich nam Rodaków zagranicą. Co do powrotu mego męża (z Rosji), to nadal swój smutek noszę w sercu, bo mąż mój jeszcze nie powrócił, mimo że "wyzyw" wysłałam 11 lutego. Z listów wracają zwrotne recepisy, ale mąż niepodpisany, tylko w zastępstwie listonosz! To wszystko świadczy, że nie wygląda to tak pięknie ta repatriacja i to mię doprowadza do rozpaczy, bo jestem bezradna... Ambasada Polska w Moskwie nie odpowiada. Mąż był skazany w 1944 na 10 lat; dlaczego go dotąd nie zwolnili? Ale o tym nie potrzebuję więcej pisać, bo jak czytałam w liście, nie jeden doznał na własnej skórze tych rozkoszy. Żyję jednak z dziećmi tą nadzieją, że mąż mój powróci...".

P. Ł. M. — Przemyśl: "Sweterki po prostu cudne. Dzieci w ogóle zdjąć sobie nie dały i chwalą się, że sweterki mają z Francji. Dziękuję Wam z całego serca za Waszą ofiarność i najserdeczniejsze pozdrowienia dla Polaków we Francji...".

P. M. S. z Gniezna: "...powróciłam z Z.S.S.R., gdzie byłam 12 lat na Syberii, na ciężkich robotach. Jestem bez męża, z trojgiem dzieci, dlatego ta paczka sprawiła nam wielką pomoc a tym bardziej radość moim dzieciom. Ślemy najserdeczniejsze pozdrowienia Braciom Rodakom".

P. J. M. — Gdańsk: "Nie ma słów na wyrażenie mej wdzięczności, nie tyle za pomoc, ile za pamięć i okazane serce w mej ciężkiej niedoli. Bo naprawdę lżej się znosi te wszystkie udręczenia, jeśli się ma to przeświadczenie, że jest ktoś, kto ma ku nam choć krzynę uczucia, że myśli za nas. Ja jestem po przeżyciu ciężkich chwil; szczególnie ostatnie 8 lat pozbawiły mię zdrowia i materialnie doszczętnie zrujnowały".

Pan S. W. — Łódź: "Składam Wam serdeczne podziękowanie za tak wielką dla nas pomoc. Polska wobec krajów prawdziwej demokracji (mam na myśli kraje zachodnie) jest nędzarzem. Ja pracuję już 10 lat i prócz 2 łóżek, szafy, stołu i stołków, nic więcej nie kupiłem, bo mój zarobek starcza na nędzne wyżywienie. Byłem prześladowany, jako żołnierz A. K., przez aparat bezpieczeństwa. Moja zapłata za przesłane leki, to gorąca modlitwa do Boga za moich dobroczyńców".

Repatriantka S. K. pisze: "Za paczkę z lekarstwami i paczkę żywnościową i za Wasz list ze słowami serdecznej troski o nas biedaków gorące Bóg zapłać. List czytaliśmy po kilka razy. Wy wiecie, jaka nasza biedna Ojczyzna, ale czy wiecie, że my Polacy, obecnie repatriowani do Macierzy, zostawiliśmy część naszej Ojczyzny w obcym władaniu. Tam na Litwie zostały nasze najdroższe groby, tam została nasza Matuchna Ostrobramska, tam zostało nasze Serce! Tu w Polsce nas otaczają jak mogą najserdeczniej, ale i Salomon z próżnego nie naczerpie. A najbardziej nas mordują stalinowskie opryszki, które tu panują niepodzielnie, szczególnie na niższym szczeblu, z którymi mamy do czynienia i którzy nas obdzielają swoją ojcowizną. Serdecznie Was pozdrawiamy, Najdrożsi Rodacy, i składamy z głębi serca Bóg Zapłać!"

* * *

Te podziękowania i wyrazy wdzięczności, to pod Waszym adresem, Drodzy Ofiarodawcy. Widać z nich, że pomoc dla Kraju jest pilna i konieczna.

Wobec zakończenie akcji pomocy przez SPK — apelujemy serdecznie o dalsze wysyłanie paczek bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem **Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu.**

Zarząd S.P.K. we Francji.

Khrouchtchev et son «rapport secret»

dokończenie ze str. 1-ej

d'une mappemonde d'écolier pour suivre les opérations ou même intervenir dans leur conduite ? N'en doit-on pas déduire que ces outrances ne figuraient dans la version en question, exacte dans l'ensemble, que pour corser l'effet, *ne laisser aucun doute dans l'esprit du lecteur sur la violence et le caractère irrévertible de la réaction antistalinienne en cours en U. R. S. S.* ?

Cela dit, si l'on se reporte aux modalités de la divulgation du « rapport secret » en Occident, il est impossible de ne pas être frappé par leur caractère suspect.

C'est le 16 mars que « s'inspirant d'un document apporté par un journaliste russe à l'ambassadeur américain à Moscou, Bohlen » (André Fontaine *dixit* dans le *Monde* du 19 avril 1956), Harrison Salisbury, ex-correspondant à Moscou de ce même *New York Times* auquel Khrouchtchev vient de faire ses récentes déclarations, parla, pour la première fois en Occident, du « rapport secret » et de son contenu dont diverses versions ne tardèrent pas à circuler en Europe. André Fontaine, selon ses dires, en eut une en main (une sténographie russe de 42 pages dactylographiées, précise-t-il)qui ne peut lui avoir été communiquée qu'en haut lieu. Bientôt, d'ailleurs, les « initiés » apprenaient que le document en question ou un document analogue avait été transmis par le Kremlin aux partis communistes polonais et yougoslave avant de parvenir en Europe occidentale.

Bref, de quelque côté qu'on se tourne, l'origine du rapport secret publié par le Département d'Etat apparaît comme soviétique, de même que les « fuites », multiples et aussi singulières les unes que les autres, qui permirent à l'Occident d'en prendre connaissance. Or, étant donné la technique politique soviétique, il est bien difficile de ne pas penser que ces « fuites » ont été « dirigées » et que le premier secret du « rapport secret » consiste en ce qu'il est une version grossièrement épicée, cuisinée à des fins précises, du discours authentique resté, lui, dans l'ombre.

Mais, dira-t-on, pourquoi cette tortueuse et subtile manœuvre qui devait, d'ailleurs (partiellement et temporairement) se retourner contre ses auteurs ?

Pour répondre à cette question, il faut se reporter à l'époque, c'est-à-dire au printemps 1956.

En politique intérieure, le but essentiel du XXe Congrès avait été de sacrer la » direction collective » au nom du retour à Lénine et de la répudiation du culte de la personnalité .Au Parti et au peuple le Congrès venait d'assurer qu'il n'y aurait pas de nouveau Staline. En politique extérieure, on était encore en pleine détente et les rapports faits au Congrès avaient longuement traité de l'« évitabilité de la guerre » et de la « coexistence pacifique ». Plus que jamais il fallait donc cajoler l'Occident, le désarmer psychologiquement, nourrir son pacifisme et son neutralisme. A ces fins, le Kremlin multipliait les avances aux socialistes, aux « démocrates » et aux « progressistes » de toutes sortes. Les thèses soutenues au Congrès avaient longuement insisté sur l'unité d'action des mouvements ouvriers, sur le caractère « non forcément violent » de l'accession au pouvoir (par conséquent sur les possibilités d'action parlementaire et gouvernementale de Front populaire) enfin sur les particularités nationales dans le choix des voies menant au socialisme. Une délégation de la S.F.I.O., M. Mollet, Tito allaient venir à Moscou...

Dans ces conditions, et après qu'en U.R.S.S. le discours secret de Khrouchtchev s'en fut pris à Staline tout en exaltant ses mérites de bâtisseur de la puissance soviétique, n'était-il pas indiqué de tendre à l'Occident (sans parler de la Yougoslavie et de la Pologne) le gage ou plutôt l'appât d'une version *ad hoc* du discours ?

Le risque calculé que le Kremlin assumait ainsi auprès des communistes étrangers, pouvait lui paraître d'autant plus acceptable qu'en procédant comme il le fit, il lui était loisible, à tous moments, de désavouer le texte en cause.

C'est ce que Khrouchtchev vient de faire maintenant que le mot magique de « déstalinisation » (avec ce qu'il implique d'illusoire et de vague) est devenu la clé de l'optimisme occidental en matière soviétique.

Jean BERNIER.

Duch czy materia?

dokończenie ze str. 1-ej

i części Europy wschodniej z Polską na czele — był Papież. Po drugiej stronie barykady — najwyższym autorytetem był cesarz bizantyński.

Znaczenie tego faktu jest olbrzymie; nadało ono bowiem całkowicie inny bieg rozwojowi kulturalnemu narodów europejskich.

Władza Papieża opierała się jedynie na autorytecie moralnym. Uznając wyższość przewodnika duchowego nad władcami świeckimi, świat zachodni opowiadał się za koncepcją idealistyczną, za prymatem ducha. Wartości moralne stawiał ponad wartości materialne. I tak zostało po dziś. Zmalało, oczywiście, w polityce, znaczenie czynnika religijnego, zmieniło się wiele w zapatrywaniach na znaczenie podbudowy gospodarczej życia umysłowego, lecz zasada pozostała niezmienną: ciało, materia mają służyć do tego, by mogła rozkwitnąć dusza. By w sytym mózgu mogły się rodzić światlejsze myśli, by w szerokiej piersi rosły szlachetniejsze uczucia.

W Bizancjum, cesarz był jednocześnie głową Kościoła. Czyli że siła fizyczna postawiona została powyżej autorytetu moralnego. Było to więc opowiedzeniem się za koncepcją materialistyczną: czynnik duchowy został sprowadzony do roli narzędzia, mającego ułatwić władzy „ziemskiej" zdobycie posłuchu i materialnego panowania.

Reperkusje tak różnego uszeregowania autorytetów były, musiały być tak wielkie, że przez cały szereg wieków Wschód i Zachód stanowiły dwa odrębne, obce sobie światy.

Tradycje Bizancjum przejęła w całości Moskwa. Największym autorytetem we wszystkich sprawach, w tej liczbie — religijnych, był car. Wszystkim innym wolno było tylko wierzyć, a nigdy — myśleć.

Uchwyciwszy się, jako alibi dla wykazania się „uniwersalizmem" i „postępową naukowością" materialistycznej filozofii Feuerbacha i socjologicznego materializmu Marksa i Engelsa — rosyjscy bolszewicy w gruncie rzeczy nic nie zmienili w dawnej koncepcji bizantyńskiej i carskiej; poszli nawet jeszcze dalej w zainicjowanym przez nią kierunku. Zaprzeczyli w ogóle istnieniu Boga, istnieniu duszy, istnieniu pierwiastka duchowego, a ogłosili, że nie ma innych cennych dóbr, jak dobra materialne. Gdy Stalin zapytywał sarkastycznie: „Papież? A ileż on ma dywizji?" — dawał on wyraz właśnie tej swoistej ślepocie, nie pozwalającej dostrzec rzeczy najistotniejszych.

Naród rosyjski, którego kultura czerpała soki w Bizancjum, który przez trzy wieki trwał w niewoli tatarskiej, który później kornie schylał czoła przed samowolą cara, który, w swej masie, ideał szczęścia widział w postaci pajdy chleba z połciem słoniny — bez zbyt wielkiego trudu mógł akceptować samodzierżawie Politbiura. Przeistoczenie mużyka w pracowitą mrówkę czy pszczołę wielkiej zmiany nie wprowadzało. Natomiast przeprowadzenie takiej operacji na Polaku, na Francuzie, na Angliku, którzy mają od wieków w krwi poczucie prymatu ducha, umiłowanie wolności i szacunek dla indywidualności — jest przedsięwzięciem z góry skazanym na niepowodzenie. Nie uwierzą oni nigdy w wyższość materii nad duchem. Więc nie przyjmą nigdy komunizmu, w jakiej by się on nie chciał przemycić postaci.

Zwłaszcza, gdy gloryfikując brzuch — nie umie dać mu nawet zwykłego chleba!

Wiktor JUNOSZA

KARD. WYSZYNSKI

Dokończenie ze str. 1-ej

"Kościół w Ojczyźnie naszej jest w nieco lepszych warunkach, lecz i dzisiaj jakakolwiek byłaby sytuacja Kościoła jest on gotów na wszystko, bo to wszystko oparte jest o łaskę Boga, a więc przynosi zaszczyt i honor".

"Naród polski w tej chwili ufa tylko jednej sile, sile Boga Żywego. Ogląda się ten nasz naród, żyjący w granicach Polski, jedynie na Boga".

"Ten kapelusz męczeństwa, który spoczął dziś na mojej głowie, to order na piersiach Polski Wierzącej".

"Jesteśmy w Polsce w okresie najpoważniejszej pracy duchowej i moralnej, aby wprowadzić w życie zasady ślubowania jasnogórskiego. Ukoronowaniem tej pracy będzie Millenium — tysiąclecie przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa, przypadające w 1966 r."

"Bądźcie zespoleni z nami — mówił ks. Prymas, zwracając się do uchodźstwa — w tym wielkim dziele przygotowania Polski do Millenium. Naród jest jeden: na polskiej ziemi i w rozproszeniu. Polska katolicka doczeka tego dnia, kiedy zwycięskim krokiem wkroczy w nowe tysiąclecie."

DZIEŃ ZA DNIEM

ŚRODA, 15 MAJA

Wiadomość o rozruchach chłopskich w Polsce.

Gomułka tłumaczy w przemówieniu, że drogi do "socjalizmu" winny być różne, lecz że cel pozostaje ten sam. Polska może do niego dojść drogą krótszą niż Rosja.

Wybuch pierwszej brytyjskiej bomby wodorowej.

CZWARTEK, 16 MAJA

Grupa kongresmanów amerykańskich stwierdza, że nie wkraczając podczas wypadków węgierskich, Zachód popełnił kardynalny błąd, którego nie należy powtarzać.

PIĄTEK, 17 MAJA

Postanowienie Francji, aby przedłożyć sprawę Suezu Radzie Bezpieczeństwa wywołuje w całym świecie wielkie wrażenie.

SOBOTA, 18 MAJA

Ojciec święty wręcza kardynałowi Wyszyńskiemu kapelusz kardynalski.

Utworzenie nowego rządu włoskiego, złożonego wyłącznie z przedstawicieli partii chrześcijańskich demokratów.

NIEDZIELA, 19 MAJA

Gomułka atakowany jest zarówno przez "rewizjonistów", jak i przez "natolińczyków".

PONIEDZIAŁEK, 20 MAJA

Minister Pineau przedstawia w Radzie Bezpieczeństwa francuski punkt widzenia w sprawie Suezu.

Bułganin proponuje Francji odrębne rokowania na temat bezpieczeństwa europejskiego.

WTOREK, 21 MAJA

Berman, Radkiewicz i Mietkowski wykluczeni z PZPR.

W głosowaniu nad kwestią zaufania, we francuskim Zgromadzeniu Narodowym, 213 głosów pada za, a 250 — przeciw. Premier Mollet zgłasza dymisję rządu, prezydent Coty rezerwuje swoją decyzję.

Rada Bezpieczeństwa odracza powzięcie decyzji w sprawie Suezu.

B.D.I.C

Oto dobra książka!

Dokończenie ze str. 1-ej

Z utworów Miłosza wieje jakąś amoralnością, spekulacją, nieszczerością, a nie ma wielkiej literatury bez serca, prostoty i dobroci. Gombrowicz jest do tego stopnia przesiąknięty egocentryzmem, snobizmem elitarności, iście bolszewicką czy — jeżeli kto woli — faszystowską pogardą dla czytelnika, że jego utwory często wychodzą poza granice dozwolone przez kulturę, ześlizgując się na manowce swojskiego, intelektualnego chamstwa. Toteż nie jest i nie będzie to nigdy wielka literatura).

Energiczna księgarnia paryska „Libella" już po raz drugi dobrze zasługuje się jako wydawca: rok temu wydaniem niewielkiej a cudownej książki Zofii Romanowiczowej — „Baśka i Barbara", a obecnie — powieścią Tadeusza Nowakowskiego — „Obóz wszystkich świętych" (Ażeby nie wracać już do pochwał pod adresem wydawcy, należy podkreślić, że książka „zrobiona jest" wielce starannie a korekta — bolączka pism i polskich wydawnictw paryskich — bez zarzutu).

Talent Tadeusza Nowakowskiego zwrócił uwagę zaraz po wojnie. Już pierwsze jego opowiadania drukowane w „Wiadomościach" były zapowiedzią wielkiego pisarza. Tadeusz Nowakowski stał się wkrótce aż niepokojąco popularny: niepokojąco dlatego, że zbytnia popularność w zaraniu kariery pisarza czy publicysty, zwłaszcza na emigracji, pozbawionej fachowej i obiektywnej krytyki, często wypacza i manieruje. Na opowiadania Nowakowskiego czekano z niecierpliwością. Mówiono o nim po kawiarniach i w dyskusjach literackich, doszukując się jego „pochodzenia": — Reymont?... Strug?...

Martwiono się tym, że musi on zarabiać „na życie" piórem, pisząc jakieś tam dyrdymałki na wpół dziennikarskie, na wpół urzędnicze. To zawsze ogromne niebezpieczeństwo — zwłaszcza dla młodego pisarza — gdy przez dzień cały macha piórem i „odrabia kawałki". Już lepiej tłuc kamienie. Z niepokojem myślano, że od dłuższego czasu Nowakowski zamilkł. I pierwszym uczuciem, jakie wywołuje nowa książka „Libelli", jest uczucie prawdziwej radości.

Nie będzie przesadą, gdy użyję szablonowego określenia prowincjonalnych recenzentów: książkę Nowakowskiego czyta się jednym tchem. Przede wszystkim cudownie prosty, jasny, czysty język bez tych fatalnych wygibasów, niezrozumialstw, secesyjnych ozdóbek, fałszywej żeromszczyzny, wulgarności (zwanej „krzepą") czy przerafinowań w stylu „egzystencjonalnym", którymi tak obficie raczą nas niektóre przereklamowane sławy, z lubością piszący o sobie a z obrzydzeniem o innych. Otwieram „Obóz wszystkich świętych" na chybił trafił i czytam głośno:

„Tymczasem nastała już zupełna jesień. Podmokłe łąki za drutami pokryły się brudną mgiełką. Mokra, zimna jesień wciskała się do baraków przez nieszczelne drzwi i okna. W nieopalanych izbach snuły się strzępy mgły między piętrowymi pryczami. Najsmutniej było o zmierzchu, gdy zaczynał się długi, październikowy wieczór, a jeszcze nie zapalano lamp na wartowni. Za oknem straszył klonwidmo, drzewo podobne do pala męczarni. Czerniły się nagie kikuty gałęzi. Rdzawe listki, przyklejone deszczem do kory, wyglądały z daleka jak ślady krwi. Tyle było smutku za oknami, że wprost z niecierpliwością oczekiwano nadejścia nocy. Ciemność nadchodziła jak ulga: zamazywała cały obóz".

Nie wiem, czy to jest Reymont, czy Strug — ale brzmi to jak wiersz. Ani jednego słowa niepotrzebnego czy fałszywego, a ileż nastroju, jaka pełnia obrazu. To samo jeśli chodzi o dialogi. Każda z postaci mówi własnym językiem, a żadna językiem autora. Nie ma tego wścibskiego, dokuczliwego mieszania się autora do słów tworzonych przez niego osób, nie ma nudnego perorowania, „wkładania bohaterowi w usta" własnych, nie tyle wymyślonych ile wymęczonych sentencji. Postacie Nowakowskiego żyją, są prawdziwe tak dalece, że zapomina się zupełnie o autorze.

„Obóz wszystkich świętych" — to dzieje jednego z licznych obozów, które latami całymi istniały po wojnie w Niemczech dla nieszczęsnych „dipisów". Przez obozy takie przeszły dziesiątki tysięcy Polaków. Część tkwi w nich dotychczas. Obozy te — podobnie jak niemieckie „kacety" i sowieckie „łagry" — weszły ponuro do historii narodu polskiego i jakże słuszną jest rzeczą, że Nowakowski, pisarz odważny a ogromnie ludzki, poświęcił im swą książkę. Ta „ludzkość", to głębokie umiłowanie człowieka, niesłychana serdeczność — stanowią bodaj największą zaletę ogromnego jego talentu. W jego książce nie ma ludzi „wielkich", nie ma postaci „znakomitych", nie ma scen „bohaterskich", w których lubujemy się bez miary. Są ludzie szarzy, mali, tacy jakimi jesteśmy wszyscy, zachowujący się tak, jak wszyscy w podobnych warunkach zachowywaliśmy się lub jak na pewno zachowalibyśmy się. Więzienie, katorga, obóz — odrzućmy krzepiącą serca nieprawdę wieszcza — nie uszlachetniają. Ludzie żyjący w strachu i nędzy bliżsi są zwierzętom niż bogom. Lecz w opisach Nowakowskiego nie ma nigdzie pogardy ni lekceważenia, złości czy zniecierpliwienia. Jako pisarz, kroczy on śladami największych humanistów prozy polskiej: Prusa, Orzeszkowej. I nie wiem, czy udałoby się komu z równie utalentowanych stworzyć tak cudowną postać matki, jak ta, o której tragedii opowiada nam Nowakowski. Ten humanizm Nowakowskiego niekiedy aż zdumiewa, przeraża. Będąc sam ofiarą „kacetu", a jako poznaniak mający zupełnie zdecydowany stosunek polityczny do Niemców, potrafił on stworzyć jakże prawdziwą a nie papierową postać poczciwej niemieckiej dziewczyny — Urszuli. I w ogóle czytając książkę Nowakowskiego myślałem sobie: czy kto inny z Polaków mógłby napisać tak prawdziwie, tak po ludzku i tak szczerze, bez pseudo-patriotycznych zakłamań o Niemcach?

Prawda książki Nowakowskiego jest nie raz tragiczna, często przerażająca, ale jest — wiemy to, czujemy w każdym słowie... prawdziwa. A prawda jest nieodzownym elementem wielkiej literatury.

Ryszard WRAGA

«LA VISTULE»

Jasi.

W zmaterializowanym dzisiejszym świecie mało jest radości. Zabijają ją pośpiech, nerwowość i wyścig w zdobywaniu coraz to większej ilości pieniędzy. Mechanika, w znaczeniu ścisłym, i mechanika uczuć wykreśliły z życia słowo "radość" — w dawniejszym jego, szerokim, ludzkim pojęciu.

Toteż w tej pustyni życia St. Enogat w czasie świąt Wielkanocy było prawdziwą oazą.

Puste, prawie wyludnione, zupełnie bez turystów. Wszystkie, poza jednym mniejszym, hotele pozamykane. Jedynie właściciele willi pozjeżdżali się. No i my — mała grupka osób: cztery dorosłe i jedno dziecko.

Przyjechaliśmy do willi polskiej, należącej do polskiego Towarzystwa, które dzięki szlachetności i dobroci swojego prezesa otrzymało ją w zapisie testamentowym.

"Li Vistule", przy ulicy tej samej nazwy, położona jest w najpiękniejszym zakątku St. Enogat. Morze widać z okien i ogrodu, a pinie osłaniają ją od wiatrów.

Na wiosnę tego roku, zresztą na pewno tak było i przedtem, ogród "Wisły" szalał zielenią swoich drzew, a krzewy hojnie rozdzielały zapach swoich kwiatów. Liczne ptaki nie ustawały w koncertach.

Dom o otwartych oknach i palących się kominkach, ze swoim pięknym salonem i jeszcze piękniejszą, bo pełną atmosfery polskiego dworu jadalnią, stał wśród tego cudu przyrody jako świadectwo zwycięstwa wartości duchowych nad czynnikami materialnymi.

Wartości te — serce polskie potomka wielkiej emigracji, wykwintnego znawcy sztuki i konserwatora muzeów paryskich ś. p. Kamila Gronkowskiego, uczyniły willę nie tylko piękną, ale i polską.

Jest ona polską prawnie i jest polską z ducha. Ma urok polskiego dworu. Ta polskość utwierdza się z roku na rok przez przebywanie w niej grona polskich pensjonariuszy i jej polskie kierownic'wo. Dyskretny "rząd dusz" i... talerzy sprawuje kierowniczka willi, której polska troskliwość i dbałość o wszystko i wszystkich uprzyjemnia pobyt intelektualistom polskim i artystom z ich rodzinami.

W tej właśnie willi spędziliśmy jedną z pięknych, niezapomnianych Wielkanocy. Była i rezurekcja w kościele miejscowym, z mocnym biciem wszystkich dzwonów, i "święcone" w pięknej jadalni, z tradycyjnym dzieleniem się jajkiem .A potem były spacery, patrzenie, słuchanie i odkrywanie coraz to nowych cudów odradzającego się co roku świata i korne, nabożne chylenie przed nim głowy.

Była też cisza. Było dużo ciszy tego roku na wiosnę w St. Enogat. Była ona dookoła nas, a przede wszystkim była w nas samych.

Za każdym razem jak odkrywaliśmy wychodzący z ziemi, ręką troskliwej kierowniczki zasadzony kwiat, rozwinięte liście na drzewach, gniazdko z jajeczkami — cisza zapanowywała wśród nas. Milkliśmy wszyscy; nawet dziewięcioletni chłopak, którego żywość i inteligencja przewodziła w odkrywaniu cudów tego świata, nie zadawał pytań swojej mamie. I on wiedział, że i mama, która przecież wszystko wie i która tak mądrze i subtelnie z tym życiem go zapoznaje, nie potrafi mu wyjaśnić ani zieloności liści, ani sztuki robienia gniazd ptasich, ani tajemnicy śpiewu ptaków. I mama, tak jak i my, milkła; potrafiła tylko powiedzieć: "Popatrz, synku, jakie to cudne".

Jeżeli ta Wielkanoc w St. Enogat pozwoliła matce odkryć duszy swego dziecka nowe światy, to nam dorosłym dała ona możność podziwiania cudu istnienia świata. Tego świata ze wszystkimi jego niezgłębionymi tajemnicami, z cudami natury, które żadne cuda techniki nie potrafią prześcignąć.

Nie było w tym okresie w Et. Enogat pośpiechu. Samochodów widziało się mało. Jazz nie grał w sąsiednim "Hotel de la Mer" (goszczącym ongi lorda Kitchenera). Szumiało tylko morze z odwieczną jego tajemnicą. Mieniło się tysiącami barw. Słońce, a czasami deszcz grał na piasku plaży. Ludzie, zdawało się, byli tak samo pokorni i cisi jak my. Chodzili po skałach i szukali rozmaitych tworów morskich.

Przeżyliśmy wiele w tę Wielkanoc w St. Enogat. Wdzięczni za to jesteśmy zarządowi Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu i naszemu dobroczyńcy ś. p. Kamilowi Gronkowskiemu, na grobie którego w St. Enogat złożyliśmy pierwszą rozkwitłą w jego ogrodzie różę.

Żyliśmy w innym świecie i jakby w innej epoce.

K. SZABELSKA.

«MAMY ZWIĄZANE RĘCE»

dokończenie ze str. 1-ej

wznosi się na wyższy szczebel drabiny. Dziś, robotników masowo zwalniają z fabryk — o czym niżej — usuwając przede wszystkim tych, którzy przyszli ze wsi. Mają oni tam wrócić. Młody wieśniak, który już skosztował miejskiego życia, a teraz jest "zdegradowany" — ma o to żal i powiększa szeregi niezadowodonych.

Jeden ze skutków krótkowzroczności i niekonsekwencji sławetnego "planowania".

Dodam jeszcze: kiedy za dostawy obowiązkowe chłopom płacono śmiesznie niskie ceny, a nadwyżki produkcji nie wolno było sprzedać nikomu prócz państwa, wieś jadła i piła ile wlezie, bo cóż innego miała robić? A ludność miejska odczuwała dotkliwy brak artykułów spożywczych. Dziś za dostawy płacą lepiej i wolno sprzedawać; wieśniak z koszykiem, pełnym jaj czy masła — to teraz częsty widok na ulicach Warszawy. Tak więc, gdy władze zrezygnowały z narzucania form komunistycznych — wieś nieco odetchnęła.

Mowa tu o gospodarzu indywidualnym. Kołchozy, jak wiadomo, prawie wszystkie zostały spontanicznie rozwiązane po październiku. Co do Państwowych Gospodarstw Rolnych, ograniczę się do przytoczenia wypowiedzi pewnej działaczki wiejskiej, którą o nie zapytałem, oświadczając, że patrząc przez okno wagonu jakoś żadnego nie umiałem rozpoznać:

— Jakto? Nie widział pan? Gdzie więcej zabudowań, straszliwy brud i beznadziejny bałagan — to napewno P. G. R.!

* * *

Przechodzę do przemysłu. Mimo wielkiej chęci, nie mogłem zwiedzić ani jednej fabryki. Wszędzie — obcym wstęp wzbroniony. Wszędzie — tajemnica państwowa. Zapytałem pewnego robotnika:

— A cóż takiego fabrykujecie, że podglądanie grozi sprawą sądową?

Odpowiedział:

— Żarówki elektryczne.

Wspomniałem o masowych reduk cjach personelu. Rzecz w tym, że początkowo plany industrializacyjne były pomyślane na bardzo szeroką skalę i wsadzano do fabryk robotników znacznie ponad potrzebę. Przy maszynie, którą powinno było obsługiwać pięciu robotników, kręciło się ich dziesięciu. Podwyższało to niepomiernie koszta własne produkcji, a że trzeba dodać i niefachowość kierownictwa (kwalifikacją na dyrektora była znajomość marksizmu-leninizmu a nie wykształcenie techniczne) i, prócz tego, nieprawdopodobny wprost chaos, wprowadzany przez biurokratyczne urzędy centralne — każda fabryka pracowała deficytowo.

Z biegiem lat, chroniczne deficyty stały się dla gospodarki państwowej nie do zniesienia, gdyż groziły katastrofą. Dziś usiłuje się uzdrowić gospodarkę, redukując personel. Zakłady stają się, owszem, samowystarczalne, lecz powstaje nowy problem: co robić z masą bezrobotnych. Nie kijem go, to pałką.

Paradoksalna sytuacja. Widziałem w pochodzie pierwszomajowym dumny transparent: "Zakłady im. Róży Luksemburg podniosły produkcję o 30%". A równocześnie absolwenci szkół technicznych nieśli transparent: "Chcemy pracy!"

W Kraju widzą dwa sposoby rozwiązania problemu bozrobocia. Optymistyczny: uzyskanie pożyczki inwestycyjnej i budowa nowych zakładów przemysłowych. Pesymistyczny: masowa emigracja. Mówi się wiele o Kanadzie.

* * *

Rosja sowiecka widziała i chce dalej widzieć w Polsce obiekt wyzysku, coś jakby kolonię. Owszem, Moskale zbudowali u nas kilka większych zakładów przemysłowych. Można je jednak wyliczyć na palcach jednej ręki, a wszystkie one przeznaczone są do zaspokajania potrzeb Związku radzieckiego, nie Polski. A i rodzime "planowanie gospodarcze" stało pod znakiem ścisłego podporządkowania potrzebom ekonomii bloku wschodniego jako całości. Plan, przysłany z Moskwy, nie podlegał dyskusji. Gdy nadszedł do Warszawy do zaopiniowania przez architektów polskich projekt sławetnego Pałacu Kultury i Nauki (co za potwora na ohyda!) — odnośny polski dygnitarz bez przeprowadzenia jakichkolwiek konsultacji z miejsca projekt akceptował — "z wdzięcznością i entuzjazmem".

Dawniej Rosja wywoziła z Polski węgiel i produkty przemysłowe za darmo. Dziś musi za nie płacić. Lecz po zawarciu odnośnych umów zmieniony został kurs rubla. Za produkt, wartości 30 złotych, otrzymamy nie 30, a tylko 20 rubli.

* * *

Usamodzielnienie się polskiej gospodarki—którego wszyscy sobie życzą — nastręcza szereg trudności, niełatwych do pokonania. Rosja czyni i będzie czyniła wstręty. Więc Zachód? Więc Ameryka?

Przytoczę konkretny wypadek. Polska posiada w województwie rzeszowskim bogate złoża siarki. Najbogatsze w Europie. Do wydobycia tego cennego surowca, który jesy chlebem przemysłu chemicznego, potrzebne są kosztowne urządzenia, zwłaszcza w naszym wypadku, jako że złoża znajdują się w podmokłym terenie nad Wisłą, Rosja tych urządzeń dostarczyć nie może lub nie chce. Stany Zjednoczone zaproponowały pomoc, warunkując ją udziałem w eksploatacji. Warunku tego dzisiejsza Polska przyjąć nie może: zbytnio by się naraziła wschodniemu "opiekunowi".

Podobnie jest ze sprawą amerykańskiej pożyczki. Słowa Chruszczowa: "My podzielimy się każdym kąskiem chleba, ale tylko z przyjaciółmi" — rozumiane są w Polsce jako ostrzeżenie i pogróżka.

Stąd powszechne przygnębienie, dająca się wszędzie odczuć nuta pesymizmu. Siły żywotne narodu są ogromne, energia jego niespożyta, chęć do pracy — budzi najwyższy podziw. Ale cóż! Jak mi to smutnie powiedział pewien inżynier:

— Mamy związane ręce...

GIEZ.

„SYRENA"
pismo kombatanta —
pismo każdego WOLNEGO POLAKA!

Pielgrzymka do Montmorency

Rada Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu podaje do wiadomości wszystkich zarządów polskich organizacji i stowarzyszeń, że tegoroczna tradycyjna pielgrzymka do Montmorency na groby Wielkiej Emigracji odbędzie się w niedzielę 30-go czerwca.

Szczegóły ogłoszone zostaną w terminie późniejszym.

Marya KASTERSKA

Wojciech Bogusławski (1757-1829)

Teatr polski w XVIII wieku

Teatr polski istniał właściwie od dawna. Najpierw w średniowieczu, gdy grywano "misteria" Męki Pańskiej oraz szopki na Boże Narodzenie. Później były próby teatru na wzór greckiego, jak "Odprawa Posłów Greckich" Jana Kochanowskiego, grana na weselu Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana, z Krystyną Radziwiłłówną, dn. 12 stycznia 1578 r. Bywały jeszcze przedtem przedstawienia na dworze królowej Bony i Zygmuntów. Ale to były festyny, a nie teatry stałe.

Za Wazów, bardzo zamiłowanych w muzyce, była opera dworska i rozmaite przedstawienia, zwane modą ówczesną "teatrum". Lecz i wtedy traktowane to było raczej dorywczo, choć stało na dość dobrym poziomie i dawano nawet najlepsze sztuki francuskie 17-go wieku, w doskonałym tłumaczeniu. ("Cyd" Corneille'a w tłumaczeniu Morsztyna).

Dopiero w 18-tym wieku teatr zaczyna zajmować poważne miejsce w kulturze i rozrywkach polskich. Na dworach panów pojawiają się ich własne, dworskie teatry, z których najsłynniejszym jest teatr Radziwiłłów w Nieświeżu, dzieło księżny Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowej, matki księcia "Panie Kochanku", która sama sztuki dla niego pisała i sama grywała w nich główne role kobiece. Teatr ten przestał istnieć po śmierci księżny.

"OJCIEC TEATRU POLSKIEGO"

Istniały wprawdzie trupy francuskie i niemieckie, grywające w Warszawie. Lecz pierwszy teatr polski, stały i zorganizowany w sposób nowoczesny, zawdzięcza Warszawa, a po trosze i Lwów, temu, którego historycy literatury naszej nazywają "ojcem teatru polskiego" — Wojciechowi Bogusławskiemu. Karierę swą artystyczną zaczął on dopiero mając lat 23, po wyjściu z wojska, lecz bardzo prędko stanął na czele dobrego zespołu aktorskiego i zaczął dawać przedstawienia polskie stałe. Miał wprawdzie nieraz sporo z tym kłopotów, czasem musiał zmieniać lokal, czasem zabierał swój zespół i wyjeżdżał, raz na krótko do Wilna, drugi raz, po upadku państwa polskiego, na dłużej do Lwowa. Lecz zawsze powracał do Warszawy i stamtąd robił swoje artystyczne "wypady" do rozmaitych znaczniejszych miast na prowincji, niosąc ze sobą kult teatru i słowa polskiego.

Starał się o sztuki polskie, które zresztą coraz liczniej pojawiać się zaczynały w Polsce w drugiej połowie 18-go wieku (Zabłocki, Niemcewicz, Kniaźnin), i grywał je nieraz z wielkim powodzeniem. Poza tym starał się również przenieść na scenę teatru polskiego ciekawe ówczesne sztuki obce i arcydzieła literatury światowej. On pierwszy wystawił w Polsce "Hamleta" we Lwowie w 1797 roku. Lecz najwięcej rozgłosu przyniosła mu jego własna sztuka, do której, co prawda, wziął temat po trochu ze sztuki francuskiej "Le Sorcier" Poinsinet'a, ale zrobił z niej istny romans chłopski i patriotyczny 18-go wieku.

ROMANS CHŁOPSKI I PATRIOTYCZNY 18-go WIEKU

Chłopów, a zwłaszcza pasterzy, nie brakło nigdy w literaturze. Było ich mnóstwo u starożytnych Greków i u Rzymian, nie brakło ich i w literaturze średniowiecza i renesansu. U nas też pełno ich u Kochanowskiego, u poetów 16-go i 17-go wieku. W 18-tym w. zaczynają być strasznie modni pasterze à la Trianon królowej Marii Antoniny. Największe damy przebierają się za pasterki, panowie za pasterzy. Pełno piosenek pasterskich o "berżerkach" i "berżerach". U nas oczywiście panuje ta sama moda i aż się roi w naszej ówczesnej poezji od Filid i Filonów, od Doryd i Amaryllis. Wszystko to podobne do pasterzy i pasterek "jak pięść do nosa", mówiąc obrazowym stylem naszych przodków z tej epoki. Otóż Bogusławski miał odwagę dać, po raz pierwszy bodaj w swej sztuce "Krakowiacy i Górale", ludzi prawdziwych, niewymuskanych, nie mdło sentymentalizujących, ale ludzi z krwi i kości, prostych, powiedzmy nawet trochę gburowatych. A obok tego dać w tej sztuce szereg aluzji, mniej lub więcej przezroczystych do żałosnego położenia kraju w tym czasie i wzywających do oporu i powstania przeciwko wrogowi.

Jego zakochana chłopska dziewczyna, krakowianka Basia, wie czego chce i nie obwija w bawełnę tego, co ma powiedzieć:

Ja zaś za górala nie chcę pójść, i kwita.
A jak mnie weźmie gwałtem, pozna, zem kobita;
Tak go gryźć, tak cartowsko zyć-em z nim gotowa,
Ze mu za jeden tydzień jak kadź spuchnie głowa...

To już nie sentymentalna pasterka. A Bryndas góral, chociaż zakochany w Basi, która woli Stacha krakowiaka, też przemawia bardzo trzeźwo:

Tak dobrze, jak i drugi wart-em Baśki ręki.
Wsakże i ja nie wypad sroce z pod ogona!
Raz mi Baśka przez ojca była przeznacona,
Tego się trzymam! Dla niej, choć z niemałą stratą,
Odrzuciłem niedawno dziewcynę bogatą:
A wsyscy mnie z nią chcieli poswatać górale,
I miała tez dobytek, miała tez korale,
I spore stado owiec, i płócien niemało:
Aleć mi się to wsystko lichem w ocach zdało,
Jakem wspomniał na Basię...

Ludzie z życia, zwykli, naturalni. I w tym jest zasługa Bogusławskiego. Dziś ona dla nas o wiele bladziej wygląda; przesadzono już nawet z motywem ludowym w literaturze, fałszując go nieraz niemiłosiernie, zwłaszcza w t. zw. Polsce "ludowej". Lecz w 18-tym wieku była to nowość, tym bardziej, że zjawiła się w chwili wybuchu insurekcji Kościuszki i pierwszych kosynierów. A niemało się przyczyniał do jej popularności i silny motyw patriotyczny. Jan Gottlieb, Niemiec i sekretarz słynnego ambasadora rosyjskiego, Igelstroema, a więc nie można go posądzać o sąd stronny, pisze, że nigdy i nigdzie nie widział takiego entuzjazmu, jak na przedstawieniu "Krakowiaków i Górali".

Zresztą i dziś można by powtórzyć wiele z tych aluzji-śpiewek do polskiej niewoli, śpiewek, co bez wątpienia przyczyniły się do wybuchu wielkanocnego powstania Warszawy w 1794 r. Na przykład:

Patrzcie, Polacy, patrzcie,
Jak mało wam potrzeba
Do niewoli, którą macie:
Kajdan, wody i chleba.

Dr Marya KASTERSKA.

LA TARGETTE

Walka o wolność Polski trwa

Na krótko przed swoją śmiercią, marszałek Polski i Francji Foch powiedział: „Il faut construire des monuments aux morts, sinon, dans cinquante ans personne n'y pensera plus".

Te proste w formie, a głębokie w treści słowa stały się punktem wyjścia wielkiej akcji budowy pomników i cmentarzy żołnierskich na przepojonej krwią ziemi francuskiej.

Każdy naród sprzymierzony z narodem francuskim w okresie ostatnich dwóch wojen światowych, uczcił pamięć swoich synów, którzy, walcząc za własną i obcą wolność, zginęli na polach walk we Francji. Polacy posiadają we Francji, między innymi, z pierwszej wojny światowej pomnik Bajończyków pod La Targette i cmentarz Hallerczyków w Auberive i z drugiej wojny światowej — cmentarze I Dywizji Pancernej w Langannerie i I Dywizji Grenadierów w Dieuze.

Polscy Kombatanci organizują corocznie uroczystości pod La Targette (w maju), w Dieuze (w czerwcu), w Auberive (w lipcu), w Langannerie (w sierpniu) i pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu (w dniu Święta Żołnierza), aby, wraz z Polonią niepodległościową we Francji złożyć hołd bohaterskim żołnierzom polskim i ślubować wytrwanie w walce o wolność Polski.

Pierwsza z tych uroczystości, tradycyjna pielgrzymka Wolnych Polaków we Francji na pola walk z 1914-1918 roku pod La Targette, zorganizowana przez Federację Polskich Obrońców Ojczyzny odbyła się w niedzielę, dnia 19 maja br.

Małe miasteczko Neuville St. Waast (w dep. Pas de Calais) zapełniły autobusy, samochody, motocykle, rowery i tłumy Polaków, którzy przybyli nie tylko z północnej Francji ale także — i to bardzo licznie — z Paryża i jego okolic.

Uroczystości rozpoczęto przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza — w obecności mera miasta Neuville-St. Waast, prezesa Federacji Francuskich Kombatantów p. **Petit,** prezesa miejscowego Koła Franc. Komb., przedstawicieli organizacji społecznych polskich i francuskich, delegacji ze sztandarami i licznych rzesz publiczności.

Orkiestra pod dyr. p. **Kajczyka** odegrała hymny państwowe, przedstawiciele Fed. P.O.O. pp. **Gordowski** i **Strutyński** złożyli u stóp pomnika wiązankę kwiatów biało-czerwonych i przemówienie po francusku wygłosił p. **Gordowski.**

Po przytoczeniu przebiegu krwawych walk na wzgórzach Artezyjskich w maju 1915 r. i ataku Bajończyków, którzy „jednym skokiem" zdobyli potrójną linię okopów niemieckich, ponosząc przy tym niesłychanie ciężkie straty, mówca powiedział: „Ale tylko Wolni Polacy mogą przemawiać w imieniu Bajończyków, gdyż naród polski, okupowany przez Sowiety, ma usta zakneblowane. Dzisiaj, tak jak wczoraj, tak jak tego się domagali Bajończycy, którym składamy hołd, żądamy sprawiedliwości dla Polski. Żądamy pełnej wolności dla naszego Narodu, uciśnionego przez wojska sowieckie. Obecność tych wojsk na ziemiach polskich była przyczyną rewolucji poznańskiej. Wraz z robotnikami i młodzieżą poznańską żądamy: chleba, wolności i wyjścia wojsk sowieckich z Polski".

Uformowany pochód z orkiestrą polską, kilkudziesięcioma sztandarami, harcerzami, sokołami, dziećmi w barwnych strojach ludowych, osobistościami polskimi i francuskimi i rzeszami publiczności polskiej i francuskiej — przemaszerował do pomnika Bajończyków pod La Targette (około 1,5 km.).

Orkiestra odegrała hymny państwowe. Wieniec z kwiatów biało-czerwonych w imieniu Fed. P.O.O. złożył mjr **Czarnecki.** Okazały i pięknie wykonany wieniec w imieniu polskich Kombatantów z Paryża i Argenteuil, złożyli pp. **Lach i Szczepankowski.** W imieniu Zw. Kupców i Rzem. Polskich wiązankę kwiatów złożył p. **Janiszewski,** sekr. gen. Inne wiązanki złożyła dziatwa szkolna. Serdeczne przemówienie powitalne po francusku i po polsku wygłosił prezes Fed. P.O.O. p. **Kędzia.** Krótkie, ale wzruszające przemówienie wygłosił p. **Petit,** notariusz z Neuville-St. Waast, w imieniu Fed. Franc. Komb. Następnie, okolicznościowe przemówienie w imieniu Federacji P.O.O. wygłosił mjr **Czarnecki.** Przemówienie to ujęte w sposób prosty, jasny i dla wszystkich łatwo zrozumiały, wypowiedziane krótkimi zdaniami, głośno, wyraźnie i z głębokim wewnętrznym przekonaniem — znalazło żywy oddźwięk w sercach słuchaczy. Mówca powiązał niedaleką przeszłość z teraźniejszością. Wspomniał o przemianach wewnętrznych w Polsce. Uwypuklił rolę młodzieży w Kraju i na obczyźnie. W konkluzji mówca stwierdził, że walka o niepodległość Polski trwa.

W imieniu CZP przemawiał p. **Laskowski,** który dość szczegółowo omówił zadania i obowiązki Polaków, którzy znajdują się na uchodźstwie. Pochód przemaszerował do pomnika Czechosłowackiego. Orkiestra odegrała hymny państwowe. Kwiaty u stóp pomnika złożyli w imieniu Fed. P.O.O. pp. **Kędzia i Strutyński,** a w imieniu Zw. Kupców i Rzem. Polskich p. **Janiszewski.**

O godz. 12, w przepełnionej Bazylice Matki Boskiej Loretańskiej, uroczystą Mszę św. na intencję Polski, odprawił i podniosłe kazanie patriotyczne wygłosił ks. prob. **Kędzierski.**

Na podkreślenie zasługuje fakt, że wszystkie bratnie organizacje wzięły udział w tej dorocznej pielgrzymce nie tylko delegując swoje poczty sztandarowe, ale także swoich przedstawicieli w osobach prezesów i sekretarzy, których nie wyszczególniamy imiennie tylko dlatego, że przekroczyliśmy już wyznaczone ramy tego sprawozdania.

T. Płom.

Ś.p. STANISŁAW GRABOWSKI

Dnia 29 kwietnia br. zmarł w Hospice St. Bruce w Chartres jeden z czołowych polskich malarzy emigracyjnych śp. Stanisław Grabowski.

Urodzony w 1901 roku w Libawie, wybitnie kulturalnym środowisku kresowego ziemiaństwa polskiego, śp. St. Grabowski po rewolucji bolszewickiej zetknął się z Warszawą, gdzie w niepodległej już Polsce kontynuował swe studia w Szkole Sztuk Pięknych. Wszedł do grupy awangardowej „Praesens" i po przez kubizm i post-kubizm dotarł do abstrakcjonizmu.

Wzorem wielu naszych malarzy, Grabowski w parę lat po wojnie bolszewickiej udał się do Paryża.

Grabowski wystawiał wiele i cieszył się powodzeniem. Był członkiem Salonu Niezależnych (indépendants) i rzecz prosta — członkiem Związku Artystów Polskich we Francji. Poza salonem Niezależnych śp. Stanisław Grabowski wystawiał w Paryżu bardzo często i to w najlepszych salonach.

Jego wielka wrażliwość jako człowieka i jako artysty spowodowały, że w jego twórczości odzwierciedliły się niemal wszystkie nurtujące obecnie prądy we współczesnej sztuce francuskiej. Był eklektykiem, ale mimo to potrafił zachować swoje własne oblicze.

Aby uwypuklić Jego twórczość należałoby urządzić w Paryżu wystawę całego dorobku tego wielkiego artysty; przyjaciele Jego i koledzy ze Związku Artystów winni o tym pomyśleć.

W życiu prywatnym był śp. Grabowski jednym z ostatnich romantyków o sercu niesłychanie wrażliwym. Z charakteru był człowiekiem subtelnym i nieśmiałym; dalekie pokrewieństwo z rodziną Chopina sprawiło, że rozumiał i kochał muzykę. Był dobrym kolegą i dzielnie podtrzymywał tradycje cyganerii malarskiej nawet w chwilach najcięższych.

Grono malarzy polskich we Francji zmniejsza się coraz bardziej. Po śp. Lewandowskim, Lepli, Kwiatkowskiej, Sokolnickim i Lillem — Stanisław Grabowski zgasł na obcej, choć drogiej nam i przyjaznej ziemi francuskiej.

Niechaj mu lekką będzie.

R.

Konkurs na sztukę teatralną

Kierując się troską o wzbogacenie repertuaru scenicznego dla polskich zespołów teatralnych na emigracji, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów ogłasza konkurs na sztukę jednoaktową z następującymi nagrodami:

I nagroda — f. szt. 40 (40.000 fr. francuskich,

II nagroda — f. szt. 25,
III nagroda — f. szt. 15.

Warunki konkursu:

I. Tematykę sztuki pozostawia się wyborowi autorów. Organizatorzy konkursu pragną jednak zwrócić uwagę, że środowiska emigracyjne odczuwają szczególną potrzebę utworów osnutych na tematyce rocznic narodowych jak 3 maja, święto żołnierza, święto niepodległości i t.p.

2. Do konkursu dopuszczone będą jedynie utwory nie ogłoszone dotychczas drukiem.

3. Pożądane jest, by techniczna konstrukcja utworu uwzględniała możliwości scen amatorskich.

4. Prace nadesłane do konkursu winny być opatrzone tylko godłem. Do przesyłki należy dołączyć zamkniętą kopertę, zawierającą imię, nazwisko oraz adres autora, oznaczoną tym samym godłem.

5. Oceny sztuk nadesłanych na konkurs dokona jury, powołane przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

6. SPK zastrzega sobie prawo ogłoszenia, za ustalonym honorarium, sztuk nagrodzonych lub wyróżnionych.

7. Termin nadsyłania prac pod adresem: **Polish Ex-Combattants' Association, 18, Queen's Gate Terrase, London S.W.7, upływa z dniem 30 listopada 1957 r.**

Konkurs im. Władysława Pańczaka

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie rozpisuje dla uczczenia śp. Władysława Pańczaka konkurs na nieogłoszony dotąd utwór dla dzieci w wieku od 8 do 12 lat. Temat dowolny. Tekst prozą lub wierszem winien być ilustrowany przez autora lub inną osobę. Rozmiar: 2 do 3 arkuszy druku. Pierwsza nagroda wynosi równowartość dolarów 120, druga dolarów 80; obie zostaną podzielone po połowie między autora tekstu i ilustratora. Jury stanowią: E. L. Hołdanowicz, art.. mal. Adam Kossowski, red. Barbara Mękarska, red. Andrzej Onyszkiewicz i Bronisław Przyłuski.

Prace konkursowe oznaczone godłem należy nadsyłać do dnia 30 sierpnia br. na adres Związku: 312, Finchley Hoad, London, N.W.3. wraz z zamkniętą kopertą zawierającą nazwiska autorów tekstu i opracowania graficznego. Wyniki konkursu będą ogłoszone 1 października br.

Kanadyjski Czerwony Krzyż poszukuje świadków na temat faktu przebywania w niewoli niemieckiej Hermana Schultza, który w 1915 r. służył w armii rosyjskiej i został wzięty do niewoli w lutym 1915 r.

Ewentualne informacje prosimy nadsyłać do Administracji "Syreny".

PARYŻ. — Zarząd Okręgu II-go Związku Kupców i Rzemieślników zawiadamia swych członków, że roczne walne zebranie odbędzie się w niedzielę 26 maja o godz. 16-ej w lokalu 20, rue Legendre, Paris 17. — Prosimy o punktualne przybycie.

TROYES. — Zarząd Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. zawiadamia, że zebranie miesięczne odbędzie się w sobotę 25 maja br. o godz. 20,30 w lokalu Koła przy ul. 18, Neuve des Charmilles. O jak najliczniejsze przybycie członków prosi — Zarząd.

PARYŻ. — Dnia 5 maja br. odbyło się w Stowarzyszeniu b. Kombatantów Koło Paryż, w siedzibie Stow. Rzemieślników i Robotników im. J. Piłsudskiego, tradycyjne święcone. Otwarcia dokonał prezes Stanisław Lach, mówiąc o tradycjach polskich i życząc członkom oraz bratnim organizacjom jak najlepszego rozwoju. Następnie zabrał głos wiceprezes Stow. Rzem. i Rob. p. Biel, składając życzenia i zachęcając zebranych do uczczenia święta pieśnią "Wesoły nam dziś dzień nastał".

Prezes Stow. Rzem. i Rob. p. Kwaśny podał smutną nowinę śmierci jednego z kolegów. Pamięć jego uczczono minutą ciszy i przeprowadzono na rzecz wdowy składkę, która przyniosła 4.250 fr.

Kol. Cieciorko wystąpił z repertuarem piosenek, poczym przy dobrze zastawionych stołach spędzono kilka miłych chwil.

HUMOR

Dobry uczynek

Harcmistrz pyta "zucha":

— Powiedz, jaki spełniłeś dziś dobry uczynek?

— Uczyłem pływać młodszego kolegę.

— Bardzo pięknie. A ty, Stasiu?

— A ja mu pomagałem.

— Hm... A ty, Zygmuncie?

— A ja pomagałem im obu.

— Jakto? Trzebo było aż was trzech?

— Chyba! Mocny był. Ledwie się udało wrzucić go do wody!

ZAOFIAROWANIE PRACY

Potrzebni: 1) Młody INŻYNIER-MECHANIK, nawet bez praktyki. Możność specjalizacji: pomiary silników, doświadczenia i pomiary akustyczne, blacharstwo, spawanie; 2) KREŚLARZ obznajomiony z normalizacją; 3) BLACHARZE i SPAWACZE. Zgłoszenia: **Silencieux Wilman, 1, rue d'Evreux, Courbevoie (Seine).**

B. P.
Ludwik Lille

artysta-malarz i grafik, członek i b. prezes Związku Artystów Polskich we Francji, komentator sztuki Sekcji Polskiej Radia Francuskiego, zmarł w dniu 23 kwietnia 1957 w szpitalu Beaujon w Clichy (Seine) i pochowany został na cmentarzu Bagneux w dniu 27 kwietnia b.r.

O czym zawiadamia

ZWIĄZEK ARTYSTÓW POLSKICH WE FRANCJI.

Po ogromnym sukcesie, jakim wciąż jeszcze cieszy się *„BAŚKA I BARBARA" Zofii Romanowiczowej,* wydaliśmy nową powieść jednego z najlepszych młodych pisarzy emigracyjnych:

TADEUSZ NOWAKOWSKI

OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

powieść.

Stron 464 na dobrym papierze. Cena fr. 850,— ● sh. 17/- ● $ 2,50.
Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach, w administracjach pism oraz u wydawcy:

„LIBELLA"
Składnica Książek Polskich
12, rue St-Louis en l'Ile — PARIS (4e) — France.

POMOC DLA KRAJU
LEKARSTWA — ŻYWNOŚĆ — MATERIAŁY
CŁO ZNIŻONE
Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA "SYRENY"
20, rue Legendre, Paris 17.
HASKOBA
121, Earls Court Rd., London S.W.5. England.

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
ROK ZAŁOŻENIA 1929
„REX"
kierowana przez byłych kombatantów
16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). Tel.: PLA 05-54
●
Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**
●
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
●
żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody
4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

„Syrena" w każdym polskim domu!

WIELKI WYBÓR
dla mężczyzn
UBRANIA NOWE
w wysprzedaży

Smoking, komplet	3900 do 7500 fr.
Marynarki	1000 do 3500 fr.
Spodnie	600 do 2500 fr.
Płaszcze nieprzemakalne	1000 do 4500 fr.

Ponadto palta, płaszcze gabardynowe i wszelkie inne rodzaje ubiorów.
Dla kupna en gros—ceny specjalne.
Każdego tygodnia świeże transporty nowych ubrań, oraz innych materiałów lnianych i jedwabnych po cenach umiarkowanych.

Specjalny dział ubrań dziecięcych.
PRZYJDŹ I ZOBACZ!
CAMEL
UBIORY
DETAL I HURT!
102, Bld Voltaire, PARIS (11e)
Telefon: ROQ. 63-27
Metro: Voltaire, Saint-Ambroise.

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem DOKTORA PRAW
S. OLŚNICKI
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

JEŚLI JESTEŚ W PARYŻU —
ODWIEDŹ CAŁKOWICIE ODNOWIONE
OGNISKO DOMU KOMBATANTA
20, rue Legendre — Paris 17e
Telefon: WAGram 00-45 Metro: Villiers
Miła atmosfera — Doskonała kuchnia — Kawiarnia — Czytelnia
MIEJSCE SPOTKAŃ POLONII FRANCUSKIEJ
— Porady i wskazówki odnośnie pobytu w Paryżu i we Francji. —

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.
23, Quai de la Tournelle, 23
PARIS 5e.
Telefon: ODEon 41-17
Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert-

BIURO PRAWNIKA
Uniw. Poznańskiego, Abs. Prawa w PARYŻU
doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Kupno-sprzedaż:** 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. ♦ Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315.20. **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lud Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. **W Belgii:** kwartalnie 50 fr.b., półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b. **W Wielkiej Brytanii:** kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. **W Szwajcarii:** kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. **W Niemczech:** kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. **W innych krajach:** kwartalnie 400 fr., półroznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) S.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafinski